

JĘZYK POLSKI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO
WYDAWANY z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. i OŚWIECENIA PUBLICZ-
NEGO ORAZ KOMISJI JĘZYKOWEJ POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

wychodzi 6 razy do roku w zeszytach dwuarkuszowych.

Przedpłata na r. 1927 wynosi z przesyłką pocztową 3.50 zł.

Przedpłatę przyjmują księgarnie Gebethnera i Wolffa
w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Wilnie, Zakopanem.

Rachunek T. M. J. P. w Pocztowej Kasie Oszczędności nr. 148.829.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozporządzeniem z 24 marca 1926, nr. OPrez. 2517, zatwierdziło czasopismo Język Polski jako wydawnictwo pomocnicze, polecane dla nauczycieli w szkołach wszelkich typów.

Polska wymowa sceniczna.

Praca nad ustaleniem polskiej wymowy scenicznej, zapoczątkowana w Z. A. S. P. (Związek Artystów Scen Polskich), ogólnopolskiej organizacji artystycznej, trwa już dość długo, gdyż pierwszy referat w tej sprawie wygłosiłem na życzenie Związku na pierwszym Zjeździe »nauczycielstwa teatralnego« już w styczniu 1923 r.¹⁾, a obecnie, w marcu r. 1926, zasadnicze tezy ogólne oraz główne normy szczegółowe wymowy scenicznej zostały przegłosowane na drugim Zjeździe »nauczycielstwa teatralnego«. Praca ta zajęła, jak widzimy, sporo czasu i jakkolwiek niejednemu może się to wydawać okresem zbyt długim, z drugiej strony jednak jest to o tyle pożyteczne, że tak znaczny okres czasu pozwolił szerszym sferom artystycznym i nauczycielskim zapoznać się dokładniej z istotą samego zagadnienia. Widać to choćby z wielu odpowiedzi na ankietę, o której szczegóły podamy niżej, z których wypływa, że niektórzy artyści rozwinęli znacznie głębsze i słuszniejsze poglądy na sprawę wymowy, niż potoczne ideały pisowniowe, będące wciąż jeszcze alfą i omegą dla większości przynajmniej starszego pokolenia artystów scenicznych i nauczycieli dykcji. Tak właśnie wyobrażałem sobie tę pracę około ustalenia wymowy scenicznej: nie jako zwyczajne wydanie przepisów, obowiązujących od pewnej daty wszystkich członków Z. A. S. P., tak mniej więcej jak to się stało z pisownią polską, lecz jako powolną pracę, popularyzującą i uświadamiającą. Dopiero na takim podłożu ściśle

¹⁾ Właściwie zjazd miał się odbyć w grudniu 1922 r., lecz z powodu tragicznej śmierci prezydenta Narutowicza został odłożony na styczeń roku następnego; stąd niedokładna notatka w mojej »Ortofonji polskiej«, str. 5.

normy, zrozumiane przez ogół i częściowo uznane już wcześniej, mają rację bytu i mogą liczyć z czasem na powszechne uznanie i stosowanie.

A teraz słów kilka o dotychczasowej historii tych starań około ustalenia wymowy scenicznej, które wykażą szczególnie udział w niej naszego Towarzystwa i uzasadnią, dlaczego tą sprawą zaprzętam uwagę czytelników »Języka Polskiego«, jakkolwiek i rzecz sama, niezależnie od tego udziału, jest interesująca. Inicjator całej akcji, p. Jan Kochanowicz, ówczesny prezes Naczelnej Rady Artystycznej Związku, zgodził się, że takie ustalenie normy wymowy scenicznej będzie miało tem większe znaczenie dla kraju, jeżeli nietylko jeden ogólny związek artystyczny normy te ogłosi dla swych członków, choćby na podstawie obszernej i gruntownej dyskusji kompetentnych naukowców, lecz jeżeli się wciągnie do tej pracy drugi wielki związek interesujących się mową polską, mianowicie T. M. J. P. Wobec tego z inicjatywy Związku powstała »komisja sześciu« dla opracowania wniosków w sprawie wymowy scenicznej: trzech członków wydelegował Z. A. S. P., a trzech innych wybrał imieniem T. M. J. P. jego Zarząd Główny w Krakowie. W ten sposób powstała instytucja samoistna, składająca się z trzech artystów i trzech językoznawców, która odbyła cały szereg konferencyj, ustalając w systematycznej pracy dyskusji i porozumiewania się główne punkty wymowy. Skład osobowy był następujący: trzech artyści i teoretycy sztuki: pp. Stanisławski, Limanowski i Kochanowicz, oraz trzech miłośnicy mowy i językoznawcy: pp. Nitsch, Słoński i Benni. Komisja ta, w której wnioski referował p. Benni, starała się zresztą nietylko dyskutować i przekonywać się nawzajem, lecz dbała o zetknięcie z różnymi grupami artystycznymi Warszawy (w szczególności z »Redutą«), o wysondowanie różnych opinij i kierunków, a także przeprowadzała doświadczenia nad pewnymi punktami spornymi wymowy, chodząc wspólnie na przedstawienia teatralne i wsłuchując się w mowę poszczególnych artystów.

Komisja Sześciu zajęła się nietylko ustaleniem poszczególnych punktów wymowy scenicznej, lecz przede wszystkim sformułowała pewne tezy ogólne, które tutaj podajemy. Są one wielce znamienne dla całego punktu widzenia Komisji, która teżom tym przypisuje duże znaczenie, dbając o jasność i jednoznaczność ich sformułowania.

Teza pierwsza: o źródle dobrej wymowy.

Podstawą dla określenia dobrej wymowy polskiej nie może być pisownia, lecz jedynie rzeczywista, naturalna, tradycyjna wymowa inteligencji polskiej. Tradycja ta uwydatnia się w wymowie dobrych

artystów mowy (scenicznych i innych), uznanych za takich przez wykształconą publiczność.

Teza druga: o stosunku nauki do zagadnienia.

Z tezy pierwszej wynika, że sędzią dobrej wymowy nie jest językoznawca naukowy, lecz wykształcony ogół polski. Rola nauki sprowadza się w danym wypadku do:

a) ustalenia tej tradycyjnej wymowy metodami ścisłymi, do czego jest szczególnie upoważniona;

b) do uświadomienia wykształconemu ogółowi istoty mowy w odróżnieniu od pisma;

c) do dostarczenia obszernego materiału do dyskusji i pogłębienia zagadnienia przez ścisłe formułowanie nowopowstających zagadnień.

Teza trzecia: o granicach działania normy.

Norma wymowy scenicznej nie może być jedna, absolutna i bezapelacyjna. Należy rozróżnić w praktyce często dwie normy: mowy potocznej i mowy podniosłej (np. w wierszu, tragedji, gdzie warunki są odmienne).

Pozatem artysta ma prawo odstępować od uchwalonej normy dla celów artystycznych: a) w dziedzinie wyrażania stanów uczuciowych; b) w poezji ze względu na rytm i rym; c) w dziedzinie gwary ludowej.

Teza czwarta: o wykształceniu fonetycznym artystów scenicznych.

Dla przeprowadzenia w praktyce scenicznej odpowiedniej wymowy wzorowej koniecznym jest wprowadzenie do kursu nauk młodych adeptów sztuki pewnego czynnego wykształcenia fonetycznego, opartego na ćwiczeniach praktycznych.

Teza piąta: o zastosowaniu uchwalonych norm do szkolnictwa.

Poza sceną polską drugą z rzędu instytucją społeczną, zainteresowaną w ustaleniu normy wymowy, jest szkoła polska. Nie należy jednak przenosić wszystkich ustaleń Komisji do szkolnictwa, gdyż specjalne warunki wymagają tam specjalnego przystosowania.

Poszczególne normy wymowy scenicznej oczywiście nie mogą obejmować wszystkich omawianych na Komisji wypadków. Materiał jest ogromnie obfity, a im więcej będzie się go chciało wyczerpać, tem mniej będzie on praktycznie użyteczny, tem większego będzie wymagał wykształcenia językoznawczego dla jęgo zrozumienia. Jakież więc wyjście? Zdaje się jedynie takie, by ustalić normy najogólniej-

sze, najpotrzebniejsze, w wypadkach, najwięcej budzących wątpliwości, a później będzie można rzecz pogłębiać i rozszerzać. Dlatego też Komisja Sześciu ustaliła tylko kilkanaście punktów, poniżej podanych, wyrażając opinię, że należałoby uzasadnienie i dopełnienie tych norm ogłosić w formie książeczki, która byłaby rozwinięciem »Ortofonji polskiej« Benniego; tamże należałoby podać w formie słowniczka osobne wypadki wymowy, nie dające się zaszeregować. Wszak należy zawsze pamiętać, dla kogo normy zostają opracowane i że skuteczność przepisów najzupełniej zależy od właściwego zrozumienia zjawiska przez zapoznającego się z niemi.

Oto są normy szczegółowe, opracowane na podstawie narad Komisji Sześciu:

I. Samogłoski ustne wymawiać należy czysto i wyraźnie. W broszurce, która wyjdzie staraniem Z. A. S. P. i T. M. J. P., będą wymienione najczęstsze wykroczenia przeciw tej zasadzie, przyczem pożądanem byłoby dołączenie spisu osobnych wyrazów z wahającą się wymową: *o* obok *ó*, *i* *é* (równe *i* lub *y*) obok czystego *e*, np. *szkolny*, *szkólny*; *rolnik*, *rólnik*; *kościółek*, *kościótek*; *też*, *téż*; *kreska*, *kréska*. — Co do wymowy *-ym* czy *-em*, *-ymi* czy *-emi* w deklinacji przymiotnikowej, to Komisja uchwała wymowę zgodną z obecną piśmownią narówni z wymową ogólnie przyjętą: *-ym* i *-emi* dla wszystkich rodzajów.

II. Samogłoski nosowe wymawiać należy, zgodnie z tradycją:

1) *a*, *ę* jako wyraźne, staranne samogłoski nosowe przed spółgłoskami szczelinowymi: *kęs*, *wąs*, *wąwóz*, *dążyć* itp.

2) Przed spółgłoskami zwartymi powstaje przejściowa spółgłoska *m*, *n*: *chętny* równa się *chentny*, *mądry* = *mondry* (przykłady w Ortof. str. 22).

3) Na końcu wyrazu *a* wymawia się całkowicie (*maja*, *książka*), *ę* natomiast potocznie się wymawia jako *e*, w starannej i podniosłej mowie natomiast można stosować nieznaczną nosowość (p. Ortof. str. 22).

4) Przed *ł* i *l* nosowość nie jest wymawiana: *wziął* = *wziół*, *wzięła* = *wzięła*, *wzięli* = *wzieli*.

III. Co do *n* tylnego (*bank*, *punkt*, *frank*, *stangret*) uchwalono, iż wymawia się tylko w wyrazach obcych, gdy na piśmie mamy *n* przed *k* lub *g*, natomiast w wypadkach polskich (*panienka*, *okienka*, *Janka*), obowiązuje zwykłe przednie *n*.

IV. Spółgłoski wargowe miękkie *m*, *b*, *p* (*miara*, *biały*, *piasek*) wymawia się albo wyraźnie z *m*, *b*, *p*, albo z lekkim *j*: *mjara*, *bjały*, *pjasek*; ostrzega się przed *m-jara*, *b-jały*, *p-jasek*.

V. Spółgłoska *l* wymawia się jako *l* neutralne, nie zaś *ł*; ostrzega się więc przed wymową *liato*, *liubić*, *Liondyn*.

VI. Na scenie wymaga się całkowitego, starannego przedniojęzykowego *ł*, nie dopuszcza się odmian zredukowanych (warszawskie, krakowskie, poznańskie *ł*).

VII. *G* przed *e* należy zawsze wymawiać miękko, niezależnie od pisowni: *giermek*, *geografja*. Natomiast przy *k* przed *e* należy trzymać się pisowni, to zn. w nielicznych wyrazach obcych wymawiać twardo: *kelner*, *kedyw*, *keson*, jak wskazuje obowiązująca pisownia.

VIII. Nie wymaga się rozróżniania w wymowie *ch* i *h*, gdyż jest to zjawisko nie centralno-polskie, ale pozostawia się swobodę takiej wymowy u osób, które do tego przywykły.

IX. Spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne, stojące w wyrazie obok siebie (idzie o kategorię zwartych, szczelinowych i zwarto-szczelinowych) ulegają upodobnieniu i w wymowie należy zachować to upodobnienie: *twardy* = *tfardy*, *kwartet*, *kwitnąć*, *babka* (= *bakka*); por. Ortof. str. 33.

X. W wypadkach, gdy spółgłoski półotwarte z powodu sąsiedztwa tracą swą dźwięczność (*krtań*, *płci*, *jabłko*, por. Ortof. str. 38), nie należy w imię staranności wymawiać spółgłosek dźwięcznych, lecz niedźwięczne, a więc *jabłko* nie trój sylabowo *ja-bl-ko*, lecz *japł-ko* *krtań*, nie *kr-tań*.

Szczególny wypadek stanowi czas przeszły *szedł*, *wiózł*; *szedłszy*, *wiózłszy*. Tutaj w mowie potocznej zupełnie się opuszcza *ł*, a w mowie scenicznej podniosłej należy wymawiać *ł* bezdźwięczne.

XI. W sprawie upodobnień międzywyrazowych Komisja uchwaliła, by przepis sceniczny nie wkraczał w mało dostrzegalne różnice wymowy, uznała jednak, że odmiana warszawska rozpowszechnia się coraz więcej, należy jej więc przyznać przewagę nad krakowską i poznańską (por. Ortof. str. 35).

XII. W sprawie wymawiania rymów (teza III, p. 3) Komisja uznała, że ustalone powyższe zasady wymowy ustają, o ileby przez zachowanie ich uległ zepsuciu rym. A więc należy wymawiać: *sza-blicy* — *świcy* itp. Należy jednak zwrócić uwagę na niektóre wyjątki z tej zasady, mianowicie na rymy typu:

- 1) *Złoto* — *ochota*.
- 2) *Z bratem* — *za te*.
- 3) *Słońce* — *gorące*, *kończę* — *łączę*.
- 4) *Chwili* — *lilji*.
- 5) *Braci* — *traci* — *demokracji*.
- 6) *Później* — *woźni*.

W takich wypadkach przeważać powinien nie rym, lecz normalna wymowa wyrazu.

XIII. Poza powyższymi wypadkami pozostaje cały szereg osobnych wypadków, których nie można zaszeregować nigdzie, wobec czego Komisja zdecydowała wymienić je osobno w porządku alfabetycznym na końcu przepisów, które mają być opracowane.

A teraz wracamy do naszego historycznego szkicu rozwoju sprawy wymowy scenicznej. Dwie organizacje, które wyłoniły Komisję Sześciu, musiały zająć stanowisko wobec tych uchwał. Nie mogło wszakże zależeć na prostym przegłosowaniu i przyjęciu uchwał, co zresztą musiałyby natrafić na ogromne trudności czysto techniczne, czy organizacyjne, o ile nie okazałyby się wręcz niemożliwym, lecz o rozpowszechnienie tych uchwał między członkami, dalsze uświadamianie członków obu organizacji w tej sprawie, wogóle o dalszą działalność przygotowawczą w kierunku ostatecznego przyjęcia uchwał. Z. A. S. P. miał rozesłać ankietę w sprawie tych uchwał zaraz po opracowaniu uchwał, lecz zmiany osobowe i inne trudności stanęły temu na przeszkodzie, wobec czego ankietą została rozesłana znacznie później, wyniki jej zostały opracowane w formie jakgdyby statystycznej przez referenta artystycznego Związku, p. Jastrzębca, a następnie wszystkie punkty zostały przedyskutowane ponownie i przegłosowane na Zjeździe ostatnim. Zauważyć należy, że w ankiecie nietylko porządek norm, ale i sformułowanie ich zostały nieco zmienione, częściowo przez niedostateczne wniknięcie w istotę zjawisk, przez co należy odróżniać uchwały Komisji Sześciu od treści ankiety Związku; nie są one zawsze zgodne ze sobą. Co do samej ankiety, to rozesłana została ona w dużej liczbie do wybitnych aktorów, językoznawców, literatów i mówców, według wyboru jej organizatora, i otrzymano 79 odpowiedzi. Właściwie trudno nawet porównywać ankietę z uchwałami Komisji, gdyż autor ankiety wybrał pewne poszczególne punkty, jako najważniejsze, inne pominął, a następnie, w dyskusji na zjeździe rozdzwięk jeszcze się pogłębił. Wobec tego podamy tutaj uchwały Zjazdu w formie innej, mianowicie w porządku uchwał Komisji, opuszczając te punkty, które zostały pominięte. Będzie to dogodniejsze, niż szczegółowe podanie treści ankiety i trudnych do sformułowania, bo często chaotycznych i niezrozumiałych odpowiedzi.

Z tez zasadniczych nie uznano rozróżniania dwu norm wymowy, mowy potocznej i mowy podniosłej, i przegłosowano, że aktor powinien mieć mowę »zawsze równie staranną«. Inne tezy zostały odłożone.

W sprawie norm Komisji, w punkcie I odrzucono »wszelkie pochylenia« i uchwalono wymowę, zgodną z pisownią. Co do wymowy końcówek w deklinacji przymiotnikowej uznano wyłącznie *-ym*, *-emi*, nie zaś wymowę pisowniową.

W punkcie II zgodzono się z Komisją, przyznając jednak »lekką nosowość« także przed *ł* i *l*.

Punkt III uznano za słuszny. W punkcie IV uznano wyłącznie *m*, *b*, *p*, może słusznie uważając go za mniej istotny. Punkty V, VI, VII przeszły w brzmieniu Komisji, natomiast VIII natrafił na silną opozycję: uchwalono rozróżnić dwa przydechy, tylko nie zgodzono się na samo ich brzmienie, przyczem oczywiście na przeszkodzie stało niedostateczne wyćwiczenie fonetyczne pod tym względem. Co do upodobnień pod względem dźwięczności (punkt IX), przyznano słuszność Komisji, formułując jednak nieco inaczej (wymowa wyrazu *kwiat* »zbliża się« do wymowy *kfiat*); również uznano następny punkt, dotyczący upodobnienia, jak również dwa ostatnie.

Naturalnie, że takie suche wyliczenie nie daje najmniejszego pojęcia o wielkiej barwności dyskusji na zjeździe artystów, o licznych innych punktach poruszonych; podać to wszystko byłoby wprost niemożliwym. Było tam dużo ciekawych spostrzeżeń, dużo pomysłowości, ale było też dużo niezrozumienia zupełnie prostych zjawisk językowych, niewłaściwego ujęcia zagadnienia, wobec czego też niemożność stworzenia wspólnego gruntu dla rozwiązania trudności. Ostatecznie widzimy, że sprzeciw był wyraźny i został sformułowany w uchwale co do punktów następujących:

1) Bezwzględne rozróżnianie w wymowie *h* i *ch* (bez ustalenia dokładnego, na czym różnica ma polegać).

2) Słaba nosowość nie tylko przy końcowem *g*, lecz i przed *ł*, *l*.

Wszystkie inne punkty nie wywołały wyraźnej opozycji większości. Zasadnicza różnica między ogólnem stanowiskiem Komisji a uchwałami Zjazdu polega na tezie artystów, że nie może być dwu norm, potocznej i podniosłej, lecz zawsze tylko jedna, »staranna«, »właściwa«, czy jak ją inaczej nazwać. Wobec tego we wszystkich wypadkach, w których Komisja ma dwie odmiany, artyści sceniczni przegłosowali jedną z nich. Tak się stało z rozróżnianiem *h* i *ch*, z wymawianiem *ł* w czasie przeszłym i w paru innych; wogóle przy wszelkiem wahaniu, wszelkiej wątpliwości, artyści są po stronie formy, zgodnej z pisownią, więcej zachowawczej, podczas gdy Komisja, w której wpływy lingwistów były znaczne, miała więcej usposobienie ustalenia wymowy rzeczywistej, potocznej, jako normy. Obie te skłonności są zupełnie zrozumiałe.

Obecnie musi nastąpić ostatni akt w rozwoju zagadnienia mowy scenicznej. Wypowiedzieć się musi druga organizacja, która brała udział w całej pracy, mianowicie T. M. J. P. Nie wątpimy, że uzna ono całkowicie wymagania i uchwały ostatniego Zjazdu artystów, ale tylko dla mowy specjalnie scenicznej, nazwanej właśnie przez Ko-

misję podniosła, zastrzegając sobie prawo do pewnych odstępstw dla wzorowej mowy potocznej, mającej zastosowanie w mowie wykształconego Polaka oraz na scenie w dramacie współczesnym, komedji itp., gdzie mowa jest właśnie potoczna. Ta ostatnia norma powinna też znaleźć zastosowanie w szkole. Całość zagadnienia powinna być omówiona na zjazdach nauczycielskich, a odpowiednie uchwały zatwierdzone przez odpowiednie organizacje społeczne.

Tytus Benni.

Żeromski jako lingwista.

(Dokończenie).

O ile przez całe swe życie Żeromski był przeciwnikiem ciasnego »puryzmu« językowego, z jakim zwykli na plac wyjeżdżać różni kurjerkowi reporterzy i przygodni pisarze warszawscy (w jednym z pism tygodniowych literackich istnieje nawet stała rubryka, gdzie ludzie niedawno przy pytani do polskości chcą »nauczać«, jak się powinno pisać po polsku) — o tyle dbał ogromnie o prawdziwą czystość polszczyzny i często w tej mierze głos zabierał. Sprawa ta bardzo leżała mu na sercu, skoro uczynił z niej pierwszy punkt broszury »Projekt Akademji Literatury Polskiej«. W projektowanej akademji radzi, utworzyć »wydział językowy, wydział doskonałości artystycznego słowa, złożony z przedstawicieli pisarstwa, władających materiałem językowym w sposób nietylko nieposzlakowany pod względem gramatycznym i stylistycznym, ale nadto w sposób niesplamiony wpływami zewnętrznymi. Takich pisarzy posiadamy. Instytucja projektowana ośmieliłaby się może zaczepić nawet uczonych językoznawców, tak bardzo zasłużonych, jak np. prof. A. Brückner, który dając nam w swej »Cudzoziemszczyźnie« (1916) rozmaite rady i wskazówki co do oczyszczenia mowy z naleciałości obcych, doradzając używanie raczej słów: *komandować, marszować, spacjować, banka, deszczowiec, słomkowiec, wodziarz lub wodnik, mrówczarz* itp. zamiast używanych: *maszerować, spacerować, bank, parasol, kapelusze słomkowy, woziwoda, mrówkojad*, zachowuje przecież pieczołowicie podstarzały, poczciwy, galicyjski *accusativus tromtadraticus*: »nie myślimy też wcale *wojnę* jej wypowiadać... oraz popełnia wiele błędów co do porządku ustawienia wyrazów w zdaniu: »nigdy nie ma nowotwór razić naszego poczucia językowego«. Zastrzegając się, że nie chce nikogo wydrwiwać, ani poniżać niczyjej pracy (wszak gdzieindziej na wielu miejscach oddaje zasłużony hołd Brücknerowi), wyraża dalej ubolewanie, że wielu żyjących pisarzy »oddaje swe myśli w sposób nie-

dbały, zachwaszczony obcemi zwrotami, a nieraz wyrażają się w piśmie po polsku, lecz według składni niemieckiej lub rosyjskiej». Nie pobiła Żeromski i Przybyszewskiemu, którego parę wyrażen opatrjuje wykrzyknikiem; na innym zaś miejscu przytacza cały szereg błędów językowych, napotkanych w przekładzie »Alrauny« Eversa, wydanym pod protektoratem autora »Matki«. Ciekawy jest list Żeromskiego do prof. I. Chrzanowskiego (ogłoszony przez tegoż w »Myśli Narodowej«, nr. 2 r. b.), gdzie wielki pisarz potępia używanie nazw *Aristejdes*, *Fajdon*, wprowadzonych za przykładem niemieckim przez naszych uczonych zamiast tradycyjnej pisowni, i broni wymawiania *Arystydes*, *Fedon*. Że wróć jeszcze do »Projektu Akademji Lit. Polskiej«, znajdujemy tam jeszcze zdania następujące: »Nie należy dopuścić, ażeby do sześciu tysięcy wyrazów niemieckich, już wrośniętych w nasz język, przybyło ich jeszcze więcej«. Mowę czysto polską »należałoby szczególnie uwzględniać w pismach artystów, nie rugując, oczywiście, mechanicznie żadnego z wyrazów-przybłądów, istniejących zdawna w języku«.

Dziejom tych »wyrazów-przybłądów« poświęca Żeromski wiele miejsca w »Snobizmie i postępie«, przechodząc kolejno, to obszerniej to pobieżniej, najważniejsze wpływy postronne na naszą mowę. Wykład ten podamy w streszczeniu: »Wyprawy na Niemców i Ruś, na Czechy i Pomorzan, nasycaly ów język dawny tematami niemieckimi, ruskimi, czeszczyzną i wyrazami słowiańskiego zachodu. Już od X w. zaczął się wpływ niemczyzny«. Później »napływowa ludność niemiecka narzuciła językowi mnóstwo nazw nowych przedmiotów, produktów i czynności... Po niemieckim, który wtłoczył do naszego języka kilka tysięcy wyrazów, drugi z kolei napływ obcy — czeski — objawił się również w w. XIII... Na przeciągu dwu wieków język polski posługuje się czeszczyzną zwłaszcza w dziale kościelnym, w przekładach Pisma św., w pieśniach nabożnych i kancjonałach«. W XVI w. — powtarza Żeromski za Brücknerem — »zrywa się jednolitość języka polskiego; język ludzi piśmiennych oddziela się od mowy ludowej«. Nie mazurzące gwary, stanowiące dominującą większość wśród narzeczy polskich, lecz język przesiedlony, przeschczepiony z Wielkopolski stał się językiem literackim. Ważną rolę odegrał w tem Kochanowski, który, jak się Żeromski wyraża, »skodyfikował niejako język polski, krakowski«... »Lecz w tymże czasie inny nieprzyjaciel zaczął zagrażać językowi polskiemu — to łacina«. Następuje potem szerokie omawianie makaronizmów staroszlacheckich, oraz humorystyczna wzmianka o »sławetnym *acusativus cum infinitivo*«, który wtargnął nawet — do gwary podhalańskiej! »Łacina wyrugowała przynajmniej czeszczyznę; obok

niej wywierały swe wpływy języki romańskie: włoski od czasów Bony, następnie francuski od czasów Marysieńki. Panowanie króla Stefana narzuciło językowi wyrazy węgierskie: *czaprak*, *orszak*, *puhar*, *antalek*, *ferezja*, *delja*, *forga*, *hajduk* itp. Walki na pograniczu wschodniem napędziły wyrazów wołoskich, jak *czuha*, *dołman* albo *dołman* i in., tureckich, tatarskich i ruskich«. Kończy się to wszystko wzmianką o czasach po powstaniu styczniowem, gdy język nasz »wygnany ze szkoły i urzędu w dwóch dzielnicach, skazany był na zeszczenie i zepsucie przez obce wpływy«.

Wogóle dzieje języka polskiego zajmują wiele miejsca w »Snobizmie i postępie«. Przeważnie idzie Żeromski za Brücknerem, ale niekiedy odstępuje od jego wywodów; tak np. za kolebkę mowy literackiej uważa, zgodnie z Nitschem, gwara wielkopolską, opierając się na fakcie, że ta nie posiada »mazurzenia«; gwara ta od Bolesława Śmiałego przeniosła się do Krakowa i stała się dworską. Nie poprzestając na zewnętrznej formie języka, słownictwie, wnika Żeromski i w budowę wyrazów; interesują go zmiany fonetyczne, jakie się w ciągu wieków dokonały na gruncie polszczyzny: przejście *tie*, *die*, *rie* w *cie*, *dzie*, *rze*, następnie zatrata iloczasu i akcentu. Zna dobrze zabytki językowe staropolskie i nieraz wymienia: Bullę z r. 1136, Bogurodzicę, Psalterz Florjański, Biblię Królowej Zofji; cytuje Kazania Gnieźnieńskie, analizuje (dość szczegółowo) Kazania Świętokrzyskie, trafnie porównywając ich język z dzisiejszą gwarą Gór Świętokrzyskich.

Obok historii języka podaje też historję gramatyki polskiej, zwięźle ale gruntownie. »Wielekroć (mówi w »Snobizmie i postępie«) w tych dawnych czasach usiłowano ująć pismo polskie w jakieś przepisy gramatyczne. Były to łacińskie gramatyki Parkoszowica i Zaborowskiego. Ostatni wyraźnie zaznacza, i to w dwu miejscach, że się wymawia *Cęstochowa*, *Caślan*, to jest przez *c* [powtórz. za Łosiem] a nie *cz*, co razem z Parkoszowym *cyzem* (czyżem) wskazuje, że t. zw. mazurzenie w języku literackim wtędy (1513) rozpowszechnione było bardziej niż w czasach późniejszych. Widać z tego świadectwa, że mowa ludowa otoczenia usiłowała przebić się i wedrzeć do piśmiennictwa... Mistrze i bakałarze krakowscy Balcer Opeć, Biernat z Lublina, Jan z Szamotuł Paterek, Jan z Koszyczek, Hieronim z Wielunia, Hieronim Spiczynski i inni, którzy pospołu z drukarzami pierwsze książki polskie w świat puszczali, tworząc też pierwsze zasady ortografji, bliscy być musieli mowy ludowej... »Oprócz wymienionych powyżej — opracowywali gramatykę polską, *in gratiam exteriorum* przeważnie, nauczyciele języka: Mikołaj Volkman z Gdańska (1594), spolszczony Francuz Piotr Stojński (w Krakowie 1568),

Kaz. Malicki (1699), J. K. de Jasienica Wojna (1690), Szylarski (1770) i inni. Dopiero jednak ks. Onufry Kopczyński, aczkolwiek miał na oku język łaciński i według trudności w nim napotykanym dzielił przedmiot języka na 3 klasy, aczkolwiek nie zwracał uwagi na język w starych książkach zawarty, czyli na język »starodawnych Polaków«, a żywił lekceważenie, graniczące z pogardą, dla języka ludowego i dla dialektów oraz pomijał zupełnie języki słowiańskie, — ujął w zasady mowę polską... »Nie mogąc — pisze dalej Żeromski — wdawać się w ocenę pracy ks. Kopczyńskiego, muszę przecie zaznaczyć, że on to utworzył nazwy polskie dla części mowy i terminy, którymi do dziś dnia posługujemy się wszyscy, jak *imiesłów, przyimek, przysłówek, spójnik, wykrzyknik, cudzysłów, dwukropek, iloczias, nawias, odcinek, odsyłacz, przecinek, przenośnia, samogłoska, spółgłoska*. Nadto — co stanowi jego nadzwyczajną zasługę — wprowadził, a raczej stwierdził — może napół świadomie, gdyż sam tej zasady niezbyt się trzymał — rozróżnienie rodzaju męsk. i nijakiego w narzędniku liczby pojedynczej przymiotników i zaimków: *dobrym chłopcem, dobrem dzieckiem*. Rozróżnienie to, istniejące w gwarach tak dobitnie, że nawet na rodzaj męski przenosi zakończenie nijakie: »Rosła kalina z *liściem szerokim*» — »a co ja też za kłopot mam z *tem chłopcem!*» — »byłem na polowaniu z *panem Jasińskim*» — w poezji musi być zachowane ze względu na prawa i dobro rymu, a w prozie ze względu na możliwość łatwego i przejrzystego konstruowania zdań określających«.

Sprawa ortografii musiała się Żeromskiemu wydawać ważną, jeżeli już przedtem wysunął ją na czoło postulatów, zawartych w »Projekcie Akademii Literatury Polskiej«, gdzie krytykuje mocno zarządzenia Akademii Umiejętności (z r. 1917), wprowadzające jednolitą końcówkę *-ym, -im*. Przeciwno dowodzeniom uczonych, że rozróżnianie rodzaju w narzędniku liczby pojedynczej zaimków i przymiotników jest sprzeczne z duchem mowy prasłowiańskiej, wysunął argumenty przeciwne: »rozróżnienie to tańło się snać oddawna, jako dokonane w pospolitym języku polskim, bo znajdujemy je już u Jana Kochanowskiego w kształcie waloru rymowego, np. w wierszu:

Już mdle bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
A pasterze chodzą *za niem*,
Budzą lasy swoim *graniem*.

Ujęte w zasadę gramatyczną przez Onufrego Kopczyńskiego, stało się oddawna prawem języka i jednym z elementów jego bogactwa. Dowolne przekreślanie takiej cechy językowej byłoby zubożeniem zarówno w mowie, jak i piśmie«.

W powyższych wywodach możnaby sprostować oczywiście rzecz niejedną, np. uważać *liściem szerokiem* za rodzaj nijaki (dawniej mówiono: *to liście*, jeszcze Mickiewicz pisze: *poźółtkły liścia*); ponadto u Kochanowskiego jeszcze niema faktycznie odróżniania rodzajów, skoro pisze: »*swoim* (tak! nie *swojem*) *graniem*« — zresztą współcześnie mówiono też i *granim*, *mnimanim*... Bądźcobądź, ma Żeromski wiele racji i z innych względów: rozróżnianie form męskich i nijakich stało się już tradycją, której łatwo nie obali podnoszenie przedawnionych pretensyj. Uznała to i Akademia, która niebawem przywróciła dwoistość końcówki narzędnika; zresztą pisownia, którą Żeromski poczytuje za dzieło Akademji, jest i była naprawdę tylko pisownią Kryńskiego. Pisownię tę wogóle Żeromski w czambuł potępia. W »Projekcie Akad. Lit. Pol.« sarka na »ukazowe wprowadzenie jotowej pisowni w wyrazach typu *Maryja*, gdy przeciwko tej reformie tyle argumentów przemawia« [szkoda, że żadnego z nich sam nie przytoczył]. Nadmienię, że wielki pisarz do końca życia trzymał się uparcie starej, przedwojennej pisowni Akademji Umiejętności.

Przywiązanie do tradycji skłoniło go do wystąpienia przeciwko innej pisowni »modernistycznej«: przeciwko futurystom, którzy nakazywali pisać *nuż w bżuhu* itp. Ortografia ta cofa nas (zdaniem Żeromskiego) poza Parkosza i Zaborowskiego, przekreśla naszą pięćsetletnią narodową pracę, czyni z człowieka dziecko lub analfabetę. »Artyści tego kierunku mają już naśladowców w szkołach odradzającej się Polski. W wyższych klasach gimnazjalnych, według skarg nauczycieli i nauczycielek, uczniowie i uczennice nie chcą pisać wypracowań stosownie do zasad ustalonej gramatyki, poczytują bowiem owe stare zasady za przesady, niegodne zachowania i przestrzegania...«. Pisownia fonetyczna uzasadniona jest tylko w dziełach lingwistów i etnografów, gdzie chodzi o odtworzenie nowych dźwięków; wspomina też Żeromski nawiasowo o usiłowaniach Promyka i Bogusławskiego, zdążających do uproszczenia pisowni polskiej, a konkluduje słuszną uwagą, że i tak pisownia nasza jest prostsza od francuskiej lub angielskiej.

W związku z ortografią zawadza też i o fonetykę, omawiając »zagasły już dźwięk pośredni między *a* i *ę* (brzmiący jak franc. *en* w *enfin*), co znać jeszcze u nas w nazwie *Sandomierz*, w wyrazie *sampierz* (= współzawodnik), może w wyrazach *Wąchock*, *sąsiad*, *Wąbrzeźno*, *Wąwolnica*, *Sąpolno*, a co brzmi najwyraźniej w kaszubszczyźnie, w wyrazach jak *Smełek* (pomorska nazwa djabła), *kąde* (= kędy), *krancec* (= kręcić), *sostrą*«. W kwestji tej, do której mimochodem powraca Żeromski w nekrologu M. Abramowicza (Przeł.

Warsz., styczeń 1925), należy dodać, że wymowa nosowego *a* trafia się też powszechnie na Mazowszu i na znacznej części Śląska.

O innych działach gramatyki mówi Żeromski przygodnie, przeważnie w sposób humorystyczny. »Gramatyka, ta to trudna... uuch!« — powiada Michcik w »Syzyfowych pracach« — »Sprawiedliwie! *Imia suszczestwitielnoje, imia priłagatielnoje, miestomienie... Podleżaszczuje jest' tot przedmiot, o kotorom gaworitsia w przedłożenii*«. Nudę wywołują u Marcinka »misterja gramatyki« rosyjskiej, niemniej jak i *Grammatika polskawo jazyka, sostawlennaja po Iwanowu Michajłom Grubieckim*; cóż mówić o gramatyce łacińskiej! — Jakże inaczej w »Przepióreczce«, gdzie wykłada prof. Ciekocki — o zaimku! Przełęcki podrwiwa sobie z kolegi, gdy o tem opowiada, jednakże czujemy, że w głębi ducha potrosze zazdrości mu powodzenia, zazdrości owego entuzjazmu, jaki te wykłady budzą wśród prostych słuchaczy. Bo, prawdę mówiąc, na świecie niema rzeczy nudnych — są tylko nudne lub zajmujące sposoby ich przedstawienia, opowiedzenia. Jakże pięknie prowadzić umie takie wykłady sam Żeromski! Gdy omawia formę deklinacyjną *ty słowy*, spotkaną u Lenartowicza, lub wołacz *złotniczeńku*, zdybany w wierszu którejś z młodych poetek, nietylko zajmuje, ale i naucza.

Atoli najwięcej, jak tylu innych literatów po wsze czasy, rozmiłował się w etymologii i raz po raz na plac z nią jedzie. Na jego pochwałę powiedzieć można, że nie brnie nigdy w takie fantasmagorie (niekiedy chciałoby się powiedzieć: brednie) etymologiczne, od jakich roją się czy »Prelekcje paryskie« Mickiewicza, czy »Król Duch« Słowackiego. Często wywody te są przejęte od innych, jak np. paralela: *chłop* — *chłopiec*, *rab* — *rebionok*, przytoczona z Kadleca, ale zawsze w nich jest oryginalny płomień intuicji i wyobraźni, który ożywia te uczone tezy; proszę przeczytać w »Snobizmie i postępie« takie etymologiczne objaśnienia zwrotów i wyrazów: *przysiega* (od *sięgania* ręką na krzyż), *pal go sześć!* (okrzyk kata), *oszołomić* (od *szołomu* 'hełmu') lub *Chrobry* (w »Nowej Warszawie«) — czyż nie brzmią one jak strofy jakiejś ballady czy dumy historycznej? Niektóre etymologie są wprost odkryciami, jak np. hipoteza o dawnym istnieniu zaginionego dziś wyrazu *gozd* (= nieciecz, łąka mokra), od którego mogłyby pochodzić nazwiska jak *Zagozda* i *Gozdawa*. Ciekawe jest objaśnienie wyrazu *snobizm*, który nadaje tytuł tylekroć przez nas omawianej rozprawie Żeromskiego; autor wywodzi tę nazwę od skrótu pisarskiego *s(ine) nob(ilitate)*, zaznaczę jednak, że innego zdania są słownikarze angielscy (np. *The Concise Oxford Dictionary* 1924, str. 824), którzy utrzymują, że wyraz ten dawniej w narzeczu oznaczał 'czeladnika szewskiego, łątacza, partacza', a spo-

krewniony jest z dial. rzeczownikiem *snap* 'dryblas' i czasownikiem *to snub* 'łajać, upokarzać'. Komu tu wierzyć? Dodam, że etymologiczne zaciekawienia Żeromskiego sięgały i w dziedzinę języków obcych; tak np. w »Wietrze od morza« wyjaśnia on rosyjskie słowo *jantar* 'bursztyń' jako pochodne od łacińskiego *genitum terrae*.

W związku z tłumaczeniem i objaśnianiem wyrazów obcego języka zwrócę uwagę na słowa Żeromskiego, zawarte w przedmowie do zbiorowego wydania dzieł Józefa Conrada: »Mówiąc i pisząc jedynie we własnym języku, nie zwracamy uwagi na nazwę przedmiotów, na historję rzeczowników, która niejednokrotnie sięga zamierzchłych czasów, na dostojność i niejako tajemniczą moc wyrazów. Są one dla nas powszednie i zdeptane, jak bruk i piasek drogi. Skoro zaś zajdzie potrzeba myślenia w jednej, a pisania w innej mowie, wyrazy dźwigają się ze swego poniżenia, mieniają się, wiążą i niejako przechwalają, pokazując swą dostojność. Stąd wypływa konieczność szukania synonimów, dobierania nazw i strojenia inaczej wyrazów. Język zabarwia się i lśni niepowszednio, niezwykle, zgoła inaczej«. Twierdzenie słuszne; na wiele lat przedtem, nim je zdefiniował Żeromski, pisał coś podobnego któryś z krytyków niemieckich o Przybyszewskim, dowodząc, że urok stylu w niemieckich utworach tego pisarza polega przedewszystkiem na wprowadzeniu do niemieczyzny wielu pierwiastków i zwrotów nowych, słowiańskich. Któryś z naszych zwolenników Nietzschego wypisywał coś podobnego o tym swoim mistrzu, wierząc ślepo jego zapewnieniom o niby-to polskim pochodzeniu...

Słowa Żeromskiego o Korzeniowskim możnaby *mutatis mutandis* powiedzieć o samym Żeromskim. I on bowiem odświeżył naszą mowę nowemi, choć już w niej istniejącemi elementami; pod jego piórem wyrazy dawniej powszednie, niekiedy prawie zupełnie zdeptane »dźwigają się z poniżenia, mieniają się, wiążą i niejako przechwalają, pokazując swą dostojność... język zabarwia się i lśni niepowszednio, niezwykle, zgoła inaczej«. Jednakowoż powodem tego nie było głównie, jak u Conrada, doświadczenie złota swego stylu na kamieniu probierczym innej mowy; conajwyżej taką mową był dlań język łaciński, z którego lubił przytaczać nie tylko cytaty, ale nawet ^{pr}prawidła (przypomnijmy sobie »Poëtikę« w »Popiołach«!) i którego właściwości stylistyczne nieraz odbiły się na rytmie jego prozy, — czyż ktokolwiek z naszych pisarzy potrafi budować tak doskonale cycerońskie okresy zdaniowe, jakich pełno u Żeromskiego? W każdym razie najważniejszym probierzem wartości i dostojności słów była dlań mowa ojczysta, którą znał w jej najszerszych grani-

cach zarówno czasowych jak i terytorjalnych, we wszystkich zabytkach literackich i gwarowych. To mu dawało szeroką skalę porównawczą — bez której przecież nie może istnieć lingwistyka! — i pozwalało opanować język polski, jak nie opanował go nikt przed nim, nie wyłączając Mickiewicza. Lingwistyka nie była mu celem sama w sobie — miał cele większe i donioślejsze, jako artysta i myśliciel —, ale stanowiła produkt uboczny jego wielkiej twórczości poetyckiej; było to jakby owe ewangeliczne »dwanaście koszów ułomków«, które zapobiegliwie zbierał wielki cudotwórca i rozmnożyciel naszej mowy. Dorobek to w każdym razie — jak widzieliśmy — spory, i świadczy o wszechstronności zamiłowań, która jest zawsze cechą genialnego umysłu.

Jakaż jest wartość tego językowego dorobku? Oczywiście trudno do niego przykładać tę miarę, jaką się stosuje do dzieł zawodowych lingwistów. Żeromski nie był fachowym uczonym; był nie tylko samoukiem, ale nawet dyletantem w dziedzinie naukowości. Nie lękajmy się tego nazwania i nie uważajmy go za jakiś ubliżający przydomek; dyletantem w malarstwie nazwał siebie Michał Anioł, a przecież wymalował dzieła wiekopomne, na jakie nie zdobyły się tysiące »zawodowców«. Żeromski w lingwistyce takich czynów nie dokonał, a mimo to chlubną kartę winien mieć w historii nauki polskiej. Jego prace lingwistyczne mają wartość niezaprzeczoną; o »Snobizmie i postępie« taki sąd wydał Arystarch polskich lingwistów, prof. J. Rozwadowski: »W szczegółach jest to i owo, coby należało inaczej ująć lub sprostować — rzecz to naturalna —, ale wogóle zapatrywania Żeromskiego są słuszne« (Język Polski VIII 87).

Tenże uczony podkreśla w swej recenzji jeszcze inną zasługę Żeromskiego: jest nią nawiązanie kontaktu, porozumienia między literatami i czytelnikami z jednej strony, a »badaczami słowa czyli językoznawcami« z drugiej, następnie zaś popularyzowanie nauki o języku. Dziwi się i oburza Żeromski, że dzieła wielkich naszych lingwistów są nieznane ogółowi; oburzenie to słuszne, niemniej jednak fakt sam wypływa nie tylko z braku zainteresowania się nauką wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa, ale i z postawy samych uczonych, którzy do niedawna uprawiali tylko wyniosłą »naukę dla nauki«, nie dbając o *profanum vulgus*. Brakło pomostu między temi dwoma światami: czystej nauki i codziennych potrzeb; dopiero niedawno pojawiły się dążności do nawiązania bliższego kontaktu (pismo »Język Polski«). Nikt jednak nie poruszył tej kwestji tak donośnie i tak wymownie, jak największy z pisarzy polskich

ostatniej doby i największy od czasów Mickiewicza miłośnik wszystkiego, co wielkie, oryginalne i potrzebne w naszej narodowej kulturze — Stefan Żeromski. Jest to jeden z wielu tytułów jego sławy i wielkości. I to nie najmniejszy. Józef Birkenmajer.

Polskie 'po polsku'.

»Czy tylko *polskie*?« zapytuje p. Birkenmajer w 4. tegorocznym zeszycie Języka Polskiego (str. 118) i dochodzi do wniosku, że zgodnie z *polskiem* w znaczeniu 'język polski' należy też używać wyłącznie form *niemieckie, francuskie, włoskie* i t. d. Wniosek najzupełniej słuszny. Niebardzo dowodowy jest tylko, mojem zdaniem, przytoczony na jego poparcie przykład z »Fortunata«: »gdyż on nie tylko *włoskie* umiał«. A oto dlaczego:

Wiadomo, że zasadniczo od każdego przymiotnika możemy utworzyć odpowiedni przysłówek, jako to *piękny: pięknie, boski: bosko* i t. p. Upośledzone są natomiast pod tym względem właśnie przymiotniki, oznaczające jakiś język; zdolniśmy więc czuć się *swojsko* a nawet żyć *beztrosko*, ale mówić **włosko* żadną miarą nie możemy — tylko *po włosku*. Miejsce przysłówka zajęła tedy konstrukcja przyimkowa.

Ale upośledzenie to wcale nie jest odwieczne. Nie mówiąc już o prasłowiańskim, to i na polskim gruncie znajdziemy w wieku XIV i później takie powiedzenia jak: »tedy oni dali przepisać *łaciński*« — albo: »pokazali swe winy wypisane *niemiecki*« (oba przykłady pochodzą z wielkopolskich zapisków sądowych 1395 r.). Nie musiał więc Polak XIV wieku mówić koniecznie *po łacinie* czy *po niemiecku*, (choć obocznie były i takie formy); mógł to czynić krócej, jednym słowem: *łaciński, niemiecki*. Są to oczywiście przysłówki. Ale jak wytłumaczyć ich dziwną formę?

Gdy pędzimy *cwalem* lub wolno chodzimy *piechotą*, to wyrazy *cwalem* i *piechotą* od biedy można również uważać za przysłówki (chodzić *piechotą* = chodzić *pieszo*), ale forma ich jest dla nas od razu jasna: są to narzędniki liczby pojedynczej. Podobnie mężczyźna może być bardzo piękny *miejskami*¹⁾, a mimo to kobiety *pasjami* go lubią. Tu znów narzędniki liczby mnogiej użyte są przysłówkowo. Jeśli zaś w »Fortunacie« (powieści z drugiej połowy w. XVI) czytamy na str. 161: »Zatym ją oboje, ociec i matka, *pieszki* aż do portu

¹⁾ w krakowskiej gwarze potocznej = 'częściowo, niekoniecznie' (z odcieniem żartobliwym).

prowadzili«, — to *pieszki* jest takim samym narzędnikiem liczby mnogiej, tylko o formie nieco starszej, takiej, jaka się dochowała np. w zwrocie *przed wieki* (zamiast *przed wiekami*). I tak samo musimy też oceniać przysłówki *łaciński*, *niemiecki*. Nie należy bowiem zapominać, że końcówki przypadkowe przymiotników były niegdyś te same, co i u rzeczowników.

Jednakowoż przysłówki te, będące zatem skostniałymi narzędnikami liczby mnogiej, nie ostały się w języku polskim. Co więcej, przed swem ostatecznym wymarciem podległy jeszcze pewnym przeobrażeniom. Oto już w XV w. czytamy np. w Modlitewniku Nawojki na str. 103: »Poczynają się modlitwy wielmi dobre, napirwsza która sie wykłada *łacińskie* tako«. I podobnych form przysłówkowych coraz więcej przybywa w ciągu wieku XVI. Sporo przykładów znajdziemy też w gramatyce Kryńskiego (wyd. 5, str. 324—5): *babskie*, *braterskie*, *chłopskie*, *krześcijańskie*, *łotrowskie*, *złodziejskie* i wiele innych. Jak widać, chodzi tu wogóle o przymiotniki zakończone na *-ski*, niekoniecznie więc oznaczające jakiś język czy naród. Zresztą choćby z szkolnej lektury pamiętamy korne zakończenie Trenów Kochanowskiego:

Tego sie synu trzymay: á ludzkie przygody

Ludzkie noś: Ieden iest Pan smutku y nagrody.

Zachowałem w tych wierszach pisownię wieku XVI, bo wyjaśnia nam ona, jak doszło do zamiany *łaciński* na *łacińskie*. Widocznie już w XV wieku końcowe *-i* tych przysłówków — ze względu na oboczne przymiotniki — wydawało się jednak niesamowite (bez zmiany utrzymały się tylko twory odosobnione jak *pieszki* lub *owszejki*) i zaczęto je pojmować jako *-é* pochylone, które już bardzo dawno co do brzmienia swego zbliżyło się jakościowo do *i*; dość powiedzieć, że już w r. 1343 pisze się *Gnyfkw* t. j. *Gniénków*. To też w drukach wieku XVI, odróżniających *e* jasne od *é* pochylonego, znajdujemy rzeczony przysłówki właśnie z końcowem *-é* pochylonem, na co dotąd nie zwrócono uwagi, chociaż fakt zasługuje na podkreślenie (por. Kryński, Prace Filologiczne II 594 oraz Łoś, Gramatyka polska, Część II: Słowotwórstwo, str. 85 § 214). I tak poza przytoczonym przykładem z Kochanowskiego czytamy np. w Biblii Wujka (1599 r.): »Mam nadzieię, że sie będzie skromnie y *ludzkie* sprawował« 2 Mach. 9, 27. »Mádiánitowie... *nieprzyjaćielskie* przeciwko wam vezynili« Num. 25, 17—18 i t. p.

Obok postaci takich jak *towarzysko*, będących znieruchomiałymi biernikami liczby pojedynczej odmiany rzeczownikowej, wytworzyły się więc formy takie jak *blazeńskie* czy *pańskie*, będące takimiż samymi biernikami t. zw. odmiany zaimkowej. Formy te

dotrwały do wieku XVIII, przyczem jednak znowuż nie obeszło się bez dalszych zmian, co prawda mniej już w oczy bijących, ale niemniej dotąd niezauważonych.

O ile mianowicie w wyrazach takich, jak *chléb* czy *śnieg* brzmienie *é* pochylonego utrzymało się dotychczas, i to nietylko w mowie ludowej, — to w przysłówkach, o których mowa, zanikało ono wiadać bardzo szybko. Już w XVII wieku Knapjusz w znanym swym słowniku, i to zaraz w pierwszym jego wydaniu 1621 r., wszystkie te przysłówki notuje z końcowem *e* jasnym (które u niego, jak wiadomo, znaczy się właśnie przez *é* kreskowane), czyli że potraktował je tak samo, jak twory w rodzaju *poczciwie* albo *rzennie*, które — formalnie rzecz biorąc — są takimi samymi miejscownikami, jak (*przy*) *piwie* czy (*w*) *drewnie* i zdawien dawna kończyły się na *e* jasne.

Z wszystkich tych formacyj w dzisiejszym języku nic nie pozostało i obecnie albo omawiane przysłówki przybierają zakończenie *-o*: *przyjacielsko*, *rycersko*, albo też — co częstsza — posługujemy się konstrukcją przyimkową: *po babsku*, *po chamsku*, *po królewsku*, no i stale *po polsku*, *po niemiecku*...

Po tej przydługiej wycieczce w dziedzinę staropolskich przysłówek, zakończonych na *-ski* i na *-skić*, *-skie*, z łatwością nasunie się wniosek, że i w zdaniu: »gdyż on nietylko *włoskie* umiał« możemy mieć do czynienia z podobnego rodzaju tworem przysłówkowym. Cóż przemawia na korzyść takiego przypuszczenia?

Przedewszystkiem słowo *umieć* rzadko tylko się łączy z biernikiem, najczęściej zaś z bezokolicznikiem (*umiemy* więc *dobrze gospodarzyć*, a nie *dobrą gospodarkę*). Powtórę tłumacz »Fortunata« tworzy wyrazy, oznaczające 'język', zapomocą przyrostka *-izna*: *włoszczyzna* (str. 17), *niemczyzna* (26). Ale, co najważniejsza: przysłówka każą się nam tu dopatrywać względy składniowe.

Mianowicie w wieku XVI nietylko zaprzeczony czasownik wymagał po sobie dopełniacza (zamiast biernika), -ale normalnie dopełniacz kładziono nawet tam, gdzie przeczenie było związane z jakimś innym, dowolnym wyrazem w zdaniu, o czem pisałem w Jęz. Polsk. VI 77—82. W samymże »Fortunacie« czytamy na str. 167: »*Tej porady* grabia z Limozy *niedługo* u siebie rozważał«. Dziś powiedzielibyśmy już *tę poradę*. Analogicznie należałoby się spodziewać konstrukcji: »gdyż on *nietylko włoskiego* umiał«, o ileby *włoskie* miało tu oznaczać 'język włoski'. Skoro zaś konstrukcji takiej nie użyto, należy *włoskie* uznać za przysłówek.

Użył go zaś tłumacz »Fortunata« dla urozmaicenia stylistycznego. W całości bowiem brzmi odnośny ustęp następująco: »A gdy

sług po temu nie miał, coby *po włosku umieli*, przez samego Fortunata musiał wszystkiego dojść, gdyż on nietylko *włoskie umiał*, ale też w kupieniu i w rozsądku towarów prawie przyrodzony dowcip miał, czym' grabi, panu swemu, niemały pożytek uczynił. Nie chciał zatem pisarz tuż obok siebie użyć dwa razy tego samego zwrotu.

Wszystko co się tu rzekło, dowodzi jednego: na jakie trudności mianowicie narażeni jesteśmy, przystępując z dzisiejszem poczuciem językowym do czytania tekstu, od którego dzieli nas przestrzeń czterech wieków bezmała.

Henryk Oesterreicher.

Žaden.

Zaimek *žaden* znany jest już w najdawniejszych pomnikach języka polskiego. Występuje tu także w postaci *žadny* a w znaczeniu dwojakim: 'nullus' (które jest normalnem po dziś dzień) i 'nemo, nikt'.

'nullus': *tulha sadny clouek vmrzecz ne mosze* (= *tuta žadny człowiek umrzeć nie może*) Kaz. Gn. 184 a¹).

'nemo': *pobyegnyecze, ano was žadny nye gony* BZ Lev. 26.

neczin szvadeczstva falsziuego przeciw žadnemu w. XV. Rozpr. XXV 241.

Różnica między *žadny* w znaczeniu 'nullus' a *žadny* w znaczeniu 'nemo' polega, ściśle mówiąc, tylko na tem, że tego samego wyrazu *žadny* używano raz w funkcji przymiotnika, a inną razą w funkcji rzeczownika. Należy przypuścić *a priori*, że ta druga funkcja, rzeczownikowa, jest wtórna: mamy tu jeden z wypadków urzeczownikowienia przymiotnika, co w języku polskim widać także pozatem, np. w wyrazie *bliźni*, który najspierw był przymiotnikiem w znaczeniu 'bliski' (por. starocerkiewnoślwiańskie *bliźń* 'bliski'). Urzeczownikowienie zaszło tu, jak się zdaje, przez tak zwaną elipsę, to jest przez opuszczenie rzeczownika, do którego się zaimek *žadny* odnosił. Prawdopodobnie chodzi tu o rzeczownik *człowiek*: w połączeniu *žadny człowiek* 'nikt' opuszczano go, ponieważ łatwo się go było domyśleć — właściwie, rozumiał się sam przez się.

Rzecz bardzo znamienna, że w staropolskim obok postaci *žadny* od najdawniejszych czasów jest w użyciu postać *nizadny* w tem samym znaczeniu 'nullus' i 'nemo':

tedy vocz naprzecif gemu (ny)žadny clouek ne gest (cy on) vyszell byl Kaz. Gn. 4 b, 1.

¹) Większość poniższych przykładów przejęta jest ze Słownika Staropolskiego, przygotowywanego w Polskiej Akademji Umiejętności przez prof. Łosia, a wynotował mi je doc. dr W. Taszycki.

ysczy xp̄t ny szadnemu clouekowi gego grechof ne othpuscy Kaz. Gn. 14 b, 30.

Ny szadnego dzala w nich czynycz nye bódzeczye BZ Ex. 12. *przikazuió, abi... nyszadney byernye ani ktorich poplatkow od nych pozódały* BZ Ezdr. II, 8.

W postaci *niżadny* ni może być rozłączone od następującego morfemu przyimkiem:

Nye wchodzy nywyszadno smowó Bz Ex. 34, co jednak nie przeszkadza bynajmniej traktować *niżadny* jako jeden wyraz; por. (w)niwecz, gdzie przyimek *we* znalazł się w środku między *ni* a starą formą biernika zaimka pytajno-nieokreślonego *cz* ← *čь (w st.-cerk.-słow. čь-to, w rus. č-to).

Stosunek postaci *niżadny* do *żadny* nie został dotychczas, o ile wiem, wyjaśniony. Uważam za rzecz prawdopodobną, że *niżadny* jest postacią wcześniejszą, zaś *żadny* — późniejszą i wtórną. Wynika to, m. inn., stąd, że *niżadny* już w okresie staropolskim wychodzi z użycia, gdy tymczasem *żadny* rozpowszechnia się i zajmuje jego miejsce; gdyby *niżadny* powołano do życia wtórnie i dopiero na podstawie *żadny*, to doprawdy trudno by zrozumieć, dlaczego, skoro było potrzebne, znów je zarzucono i to na rzecz tej właśnie postaci, która poprzednio nie wystarczała. Po wtóre, oboczność *niżadny*: *żadny* ma analogję w innych językach indoeuropejskich, te zaś także wskazują na ewentualność, że *żadny* rozwinęło się z *niżadny* przez wyodrębnienie morfemu *ni*. Tak np. niemieckie *kein* ma odpowiednik w starogórnoniemieckim *nihein* oraz w starosaskiem *nigen*, to jest w postaciach, które na początku mają przeczenie; por. jeszcze niżej. — W tym związku należy wymienić też negatywne użycie francuskiego *aucun* i włoskiego *alcuno*, będących formami łacińskiego *aliquis unus*; tutaj także należy nowogreckie *καείς καένυς* 'jakiś, ktoś' w znaczeniu 'żaden, nikt' (*ἦρθε καείς*; — *καείς* 'czy przyszedł kto? — nikt'), o czym por. Thumb, Handbuch der neugriech. Volkssprache², Strassburg 1910, 90 § 153. Zaznaczam tu odrazu, że geneza postaci *aucun* *alcuno*, *καείς* nie była całkowicie, we wszystkich szczegółach identyczna z genezą niemieckiego *kein* (które, jak zobaczymy, najbliższe jest naszemu *żadny*). Postaci romańskie wyodrębniono nie ze zrostu, jak *kein* z **nekein*, lecz z połączenia: negacja + zaimek, przez opuszczenie negacji; co się zaś tyczy nowogreckiego *καείς*, to przybrać ono mogło znaczenie 'żaden, nikt' nawet niezależnie od tego, czy mu towarzyszyła negacja — poprostu w zdaniach pewnego typu *καείς* wyrobiło sobie znaczenie negatywne. Przytoczone fakty ilustrują więc prawdopodobnie dwie strony tego samego zjawiska: takie niem. **nekein* pozbawiono w pewnego rodzaju zdaniach partykuły przeczącej

jako że była niepotrzebna, zaś greckiemu *καὶ* w tych samych zapewne zdaniach negacji wogóle nie dodano, ponieważ była zbędna.

W pewnych warunkach w zdaniu przeczenie *ni-* w *niżadny* odczuwano widocznie jako niepotrzebne — samo *żadny* nietylko spełniało rolę swej postaci macierzystej, lecz spełniało ją lepiej, stąd opuszczenie. Zachodziło to w zdaniach, które prócz zaimka *niżadny* posiadały jeszcze przeczenie, towarzyszące orzeczeniu, a więc w zdaniach tego rodzaju, co np. przytoczone wyżej: *tula żadny człowiek umrzeć nie może*. Przekształcenie dawniejszego typu zdaniowego ...*niżadny człowiek... nie może* na późniejszy ...*żadny człowiek... nie może* jest wynikiem procesu składniowego, któremu w fonetyce odpowiada tak zwana haploglogja, t. j. przeskoczenie, ew. opuszczenie jednej zgłoski w sąsiedztwie zgłoski podobnej lub jednakowej (por. łac. *sē[mi]modius*). Proces *niżadny* ⇒ *żadny* mógł dojść do skutku tem łatwiej, że *żadny*, które nie istniało w użyciu samodzielnym i wskutek tego nie mogło mieć w stosunku do *niżadny* znaczenia tak przeciwnego, jakie ma np. *jeden* w stosunku do staropolskiego *nijeden*, nie wywoływało też żadnych trudności semajzologicznych: bez jakichkolwiek kolizyj mogło znaczyć to samo, co *niżadny*. — Ale na przekształcenie postaci *niżadny* w *żadny* miały wpływ prawdopodobnie także niektóre inne momenty. Dwa przeczenia, towarzyszące np. podmiotowi i orzeczeniu, mniej wyraziście oddają myśl, zawartą w zdaniu, w którym chodzi o to, aby pozytywnie zaznaczyć ogół przedmiotów, do jakich się ma stosować negacja orzeczeniowa. W naszym wypadku, odarta z przeczenia postać *ni-żadny* miała odpowiadać wartością, być może, zaimkom *każdy*, *wszystek*, *wszelki* w zdaniach negatywnych, jak to np. pospolite w dzisiejszych ogłoszeniach: *wszelkie reklamacje... uwzględniane nie będą*. Na poparcie tego możnaby przytoczyć fakt, że w dialektach ruskich *żadnyj* znaczy też — w przeciwieństwie do postaci z przeczeniem *ni-* (lub *ne* przed czasownikiem) — 'każdy'; por. Nosowicz, *Slovar' bělarusskago naręčija*, Petersburg 1870, 152. Karskij, *Bėlorussy II*, Warszawa 1911, 66. 269. Żelechowski, *Małorusko-nimeckij Slovar*, Lwów 1886, 216. 529. Sposób wyrażania się: ...*żadny... nie może*, powodował w zdaniu, rzecz prosta, pewne braki. Główne człony myśli, wyrażonej w zdaniu, były luźniej spojone ze sobą a całość niedosć mocno skoordynowana: gwałcono mianowicie »ducha« języka polskiego, zgodnego z »duchem« innych języków słowiańskich (jak rosyjski...) i wogóle indoeuropejskich (jak starołaciński, grecki..., nawet niemiecki w starszym okresie), który wymagał, aby negację kłaść wszędzie, gdziekolwiek w zdaniu ją można było umieścić (por. zdanie: *nigdy nikomu nic złego nie wyrządził*), — przez opuszczenie *ni-* w *niżadny* osiągnano jednak cel bardzo ważny:

wyraźniej uwydatniano zakres, np. podmiotu (w zdaniu *żadny człowiek...*) i treść orzeczenia. — Zresztą, w sprawie przekształcenia *ni-żadny* w *żadny* niepodobna tu operować zupełnie ścisłymi twierdzeniami, bo niewiadomo, co oznaczało *żadny* bezpośrednio po swem powstaniu z *niżadny*: czy to samo, co *niżadny*, czy to, co *każdy* w zdaniach przeczących, czy też posiadało jakiś inny odcień znaczeniowy, którego ustalić już nie potrafimy, ja przynajmniej. Jakkolwiek jest, punktem wyjścia dla rozważań etymologicznych powinna być postać *niżadny*, nie zaś *żadny*, bo zrozumialsze jest teoretycznie opuszczenie *ni-* w *niżadny*, aniżeli dodanie *ni-* do *żadny*.

Zanim przejdę do właściwych roztrząsań etymologicznych, zwróć jeszcze uwagę na to, że w pomnikach języka polskiego obok postaci *żadny* zachodzi też postać z nosówką *žadny*:

dusse... nye maya zandnego wspomozenya Gn. ap. 2 a,

bancz to stary albo mlody, szatny nyudze szmyrtelney skody

De morte prologus w. 11—12. Rozwadowski, MPKJ I 181.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że postaci z nosówką, których w pomnikach staropolskich nie jest wiele, reprezentują stan dawniejszy w porównaniu z postaciami o samogłosce ustnej. Samo tłumaczenie odpowiedniości *ǫ* i *a* ujmuje się jednak rozmaicie. Zdaniem Rozwadowskiego, *a* w *žadny* albo polega na wpływie czeskim, albo też rozwinęło się z nosówki (*ǫ*, t. j. *a* nosowego) w tych samych warunkach, co *e* w wyrazach typu *slawetny* ← *slawętny*, por. Gramatyka języka polskiego, Kraków 1923, 136 i nast. Trudno się z tą hipotezą pogodzić. Możliwość pożyczki czeskiej upada już dlatego, że nasz zaimek »i w narzeczach, zatem oddawna i powszechnie« ma *a* (pochylone), por. Rozwadowski op. cit. 137. Także przejście *ǫ* ⇒ *a* nie ma w języku polskim analogji dość pewnej: dial. *kady* = *kędy* zawdzięcza swe *a* prawdopodobnie przysłówkowi *ka-j*, nie zaś fonetycznej zmianie *ǫ*. Gdyby nawet taka zmiana nastąpiła (*ǫ* ⇒ *a*), wolno wątpić, czy objęłaby taki obszar języka polskiego, jak obejmuje. Ze stanowiska języka polskiego, dawnego i dzisiejszego, daleko łatwiej jest przypuścić zmianę odwrotną, mianowicie dialektyczne przejście *a* ⇒ *ǫ* w sąsiedztwie spółgłoski nosowej, bo na taki proces przykładów jest dosyć, por. *teskny*, *tesknota* obok starych *teskny*, *teskność między* obok st.-p. *miedzy*... Rozwadowski op. cit. 137 i nast. Takiego samego pochodzenia, jak *ǫ* w staropolskim *žadny*, może też być nosówka w k.słów. *žyden*. — Sądzę więc, że najstarszą postacią polską jest postać o samogłosce ustnej *niżadny* i że na niej etymolog musi się oprzeć przedewszystkiem.

Dotychczas mówiłem o wyrazie *žadny* tak, jakby to był wyraz wyłącznie polski, obcy innym językom słowiańskim. W rzeczywistości

jest to wyraz, zwany językiem grupy północno-zachodniej i ruskiej: starogórnołużyckie *žaden*, dolno-łuż. *žeden*, *žany*; cz. *žádný*, słowac. *žiadon* i *žiaden*; białorus. *žadzien*, *žadny*, małorus. *žaden* (ze staroruskich postaci przytacza Srezniewskij, Materiały I 840: gen. sg. *жаднаго*, instr. sg. *жаднымъ*); gdzieniegdzie¹⁾ na obszarze ruskim stwierdzono postaci z przeczeniem: b.-r. *nižadzin*, m.-r. *nižadzen*. Znaczenie tych postaci jest wszędzie zasadniczo to samo, co w języku polskim, z tą tylko różnicą, że — jak już napomknięto — b.-ruskiemu *nižadzin*, m.-ruskiemu *nižadzen* w znaczeniu 'żaden' przeciwstawia się w pewnych gwarach b.-r. *žadzien*, *žadny* (ewent. *žadnienkij*, *žadnieszienkij*), m.-r. *žadnyj* w znaczeniu 'każdy'. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że uwagi, wypowiedziane wyżej o dziejach naszych *nižadny*, *žadny*, stosują się również do wyliczonych tu odpowiedników inno-słowiańskich. Odpowiednio do tego etymolog musi traktować postać *nižadny* — która, jak powiedziano, ma być punktem wyjścia rozważań etymologicznych — nie jako postać polską, lecz ogólnosłowiańską.

W slawistyce od czasów Miklosicha, Etymolog. Wtb. 409, powszechne jest chyba przypuszczenie, że *žadny*, *žaden* należy do tego samego pnia, co st.-c.-słow. *žěždъ*, *žědati* (por. pol. *żądać*), tak że pierwotne znaczenie zaimka *žadny*, *žaden* byłoby 'desideratus, pożądaný': w formach łużyckich, czeskiej i słowackiej oraz w ruskich *a* (*žaden* i t. d.) ma być regularną kontynuacją prasłowiańskiego *ę*; polskie *a* tłumaczy się tem, że *žadny* albo jest pożyczką czeską, albo też przeszło wyjątkową zmianę: *ę* (*a* nosowe) \Rightarrow *a*, o czym była mowa już wyżej. To powszechnie w nauce panujące przypuszczenie jest z różnych względów nieprawdopodobne. Przedewszystkiem dlatego, że — jak starałem się wykazać — postać *žadny* rozwinęła się dopiero z *nižadny*: jeżeliby można było jeszcze wyrozumieć *žadny* jako 'pożądaný' \Rightarrow 'ten, którego niema' \Rightarrow 'žaden, nikt', to cóżby miało znaczyć *nižadny* 'niepożądaný'? Dalej w przypuszczeniu Miklosicha razi to, że *žadny* ma być imieniem odsłownem, jak gdyby słownik słowiański nie rozporządzał w zakresie zaimków i liczebników dostatecznymi środkami, że aż trzeba było sięgać do imion odsłownych, aby wyrazić znaczenie 'žaden'; por. ros. *ni-odin*, *nikakoj*, serb. *ni jedan*, bułg. *nikoj*, *nikakъvъ*.

Sądę, że *nižadny* zbudowane jest tak samo, jak starogórno-niemieckie *nihein*, którego odpowiednik we współczesnem niemieckiem brzmi *kein*. St.-g.-niem. *nihein* (por. st.-saksońskie *nigēn*) stanowi, jak wiadomo, złożenie: negacja *nih* (= łac. *neque*) + liczebnik-

¹⁾ Niestety, nigdzie dokładnych danych co do tego faktu znaleźć nie mogłem: Karaskij np., l. c., pozostawia nas bez ściślejszych informacyj.

zaimek *ein* 'jeden'; to złożenie ma znaczenie to samo, co staropolskie *nijeden* (por. np. Kaz. Świętokrzyskie br. 18 D: *o sobie nijedne piecze nie mają*) i jego, podane wyżej innosłowiańskie odpowiedniki. — Moje przypuszczenie jest bardzo proste; podaję je nawet z pewną obawą, czy sobie nie uprościłem zbytnio tej kwestji. Polskie *niżadny* (bo tę postać biorę za punkt wyjścia mej hipotezy) zawiera jako pierwszą składową część starą partykułę **niže*, t. j. *ni-že* o pierwotnym znaczeniu wzmocnionej negacji, któremu to znaczeniu bliskie jest znaczenie cerk.-słowiańskiego *niže* 'nec, neque' (por. Miklosich, *Lexicon palaeoslovenico-graeco-latinum*, Vindobonae 1862—5, 448), podczas gdy polskie *niż(e)* tylko w dawnych wiekach miało znaczenie 'a nie'; w drugiej składowej części naszego zaimka występuje liczebnik-zaimek, który dziś brzmi *jeden*. Zaimek *niżadny* jest to więc prawie to samo, co staropolskie *nijeden* 'żaden', bo różni się od tego to tworu tylko tem, że jako partykułę negacyjną ma **ni-že*, nie zaś *ni* (jak *ni-jeden*). Złożenie *niżadny* nie jest naturalnie tworem wyłącznie polskim, jak to już wyżej zaakcentowano: jest ono formą prapostaci **nižadnъ* która powstała jeszcze w okresie wspólnoty słowiańskiej, a więc wówczas, gdy według znanych prasłowiańskich zmian głosowych z połączenia **niže-ednъ* (prasłow. **ednъ* ⇒ pol. *je-den*) rozwinąć się mogła — przez ściągnięcie dwu *e-e* w jedno długie *ē*, które następnie po *ž* przekształciło się w *a* — ta właśnie prapostać. — Już na okres ogólnosłowiański przypada rozbitcie prapostaci **nižadnъ* i wyodrębnienie z niej odmianki **žadnъ* w ten sposób, jak to wyżej na przykładzie polskim pokazano. Do uwag już podanych dodam tutaj jeszcze tę, że postać **žadnъ* wytworzyła się drogą tak zwanej fałszywej dekompozycji: wobec tego, że partykuła negacyjna *ni* w żywym użyciu była faktem zwykłym, w **nižadnъ* wyróżniono jako pierwszą składową część to właśnie *ni-*, zaś **žadnъ* podniesiono tem samym do roli odrębnego wyrazu; w ten sposób morfem *že*, który stanowił pierwotnie część składową pierwszego członu złożenia **niže*, odszedł do członu drugiego.

Pozostaje jeszcze tylko jeden szczegół: jaki jest stosunek postaci *nižadny* do *nižaden* (por. też *žaden*), z których jedna ma końcówkę *-y*, a druga tej końcówki nie posiada. Oboczność ta musi być bardzo stara, skoro w innych językach słowiańskich odpowiadają jej takie same oboczności, por. wyżej. Rzecz prosta, że różnica między *nižadny* a *žaden* nie może być inna, jak między *niepewny* a *pevien*. Wytworzyła się zaś ta różnica w ten sposób, że *nižadnъ* już w okresie ogólnosłowiańskim mogło przybierać odmianę t. zw. zaimkową: *nižadnъ-ja*. Dobrze byłoby zbadać, czy w wytworzeniu odmiany zaimkowej nie odegrał roli fakt, iż nasz wyraz posiadał na początku

przeczenie: ponieważ takie wyrazy często wykazują elementy wzmacniające, zaimek wskazujący *-jś* w *nižadźnijsj* jest może tego typu elementem wzmacniającym. Nie należy wyłączać możliwości, że postać wzmocniona *nižadźnijsj* była w okresie ogólnosłowiańskim postacią normalną; co zaś do postaci typu polskiego *žadźen*, to te kontynuują może ogólnosłowiańskie *žadźenz*, polegają jednak głównie na oddziaływaniu wyrazów typu polskiego *nijeden*: wynika to, m. inn., z oboczności białoruskiej: *nižadzin* || *nihodzin*, *nivodzin*.

Wilno, latem 1926 r.

Jan Otrębski.

Zapiski bibliograficzne.

Prace Filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, A. A. Kryńskiego, Z. Lempickiego, W. Porzezińskiego i St. Szobera. T. X. Warszawa 1926. Skład główny w Kasie im. Mianowskiego. Str. 447.

Najstarsze to językoznawcze czasopismo polskie (t. I wyszedł w r. 1885) pod rozszerzoną redakcją zdaje się nową, żywszą rozpocząć epokę. Z prac zawartych w niniejszym tomie mogą bliżej obchodzić czytelników Języka Polskiego następujące: St. Słoński: T. zw. perfektum w językach słowiańskich; St. Szober: Kilka uwag o wymowie samogłosek nosowych w wyrazach obcych; J. Otrębski: Etymologie wyrazów *dziś*, *dzisiaj*, *tydzień*; W. Porzeziński: Rzekome pierwiastki lechickie w językach wschodnio-słowiańskich; H. Gaertner: Stylistyka jako metoda indywidualizująca w badaniach językowych; W. Doroszewski: O znaczeniu dokonaniem osnów czasownikowych w języku polskim; K. Appel: Sprawozdania i wskazówki bibliograficzne z dziedziny językoznawstwa ogólnego; A. Kryński i St. Szober: Bibliografia polskich prac językoznawczych za lata 1915—25.

Badania nazw topograficznych na obszarze wschodniej Wielkopolski.

A—O. Podał ks. Stanisław Kozierowski. Poznań 1926. Str. 325.

Jest to 6. tom całego wydawnictwa, obejmującego niesłychanie bogaty historyczny, przez autora z dokumentów wydobyty zbiór nazw miejscowych z całej Wielkopolski. Niniejszy tom zawiera połowę materiału z dawnych ziem Dobrzyńskiej i Michałowskiej, jakoteż województw Łęczyckiego i Sieradzkiego z ziemią Wieluńską. Obiecuje zaś autor w dalszym ciągu badania słowiańskich nazw ziemczonych kresów zachodnich aż do Odry. Żadna inna prowincja polska nie posiada tak wyczerpującego zbioru, pierwszorzędnej podstawy do badań historycznych, etnograficznych i językowych.

Zenon Klemensiewicz. **Język polski**. Podręcznik do nauki o języku ojczystym (dla klasy V (II) gimnazjalnej). Część I. Znaczenie i życie wyrazów. Książnica-Atlas 1926. Str. 51. Zł. 1'50.

Jest to pierwszy podręcznik do nauki o języku polskim, przewidzianej w ministerjalnym planie dla wyższych klas gimnazjalnych, ale przeważnie nie wchodzącej w życie z powodu zbyt małego przygotowania językowego większości polonistów a braku podręcznika. Stąd jego wielkie znaczenie, tem większe, że i zagranicą przedmiot to w szkole nowy. Toteż w najbliższych zeszytach poświęćmy tej książce baczniejszą uwagę.

»Część II, przeznaczona dla kl. VI i VII, obejmie obrazki z dziejów języka w związku z dziejami kultury rodzimej i obcej, najważniejsze wiadomości o osobliwościach gramatycznych języka staropolskiego, oraz krótki pogląd na gwary polskie. Część III, dla kl. VIII, zawierać będzie psychologiczne oświetlenie zjawisk językowych«.

Henryk Oesterreicher. **Imięstów bierny w języku polskim.** Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności, t. LXI, nr 6. 1926. Str. 76. ZI. 2—.

Wyczerpująca monografia historyczna, przedstawiająca zarówno formę tego imiesłowu (np. przejście imiesłowów kl. II od typu *ciągniony* do *ciągnięty*), jak jego znaczenie (np. odcień zdolności czy konieczności: *nieustraszony* = 'nie dający się ustraszyć') i składnię (np. zwroty nieosobowe typu *zawołano*). Sporo tu rzeczy zajmujących także dla języka dzisiejszego.

Odporowiedzi Redakcji.

96. Jak należy mówić: »uczeń siedzi *w ławce*« czy »*na ławce*«? A. U.

Sprawa nie jest właściwie językowa; o ile się za *ławkę* uważa tylko 'długi sprzęt do siedzenia', to oczywiście *na ławce*, o ile jednak — jak przy ławce szkolnej — *ławką* są obie 'części połączone: siedzenie i pulpit', to istocie rzeczy lepiej odpowiada *w ławce*, zwłaszcza np. w zwrocie: »siedzi *w trzeciej ławce*«. Ale »uczeń siedzi *na ławce*« nie jest oczywiście błędem językowym, tylko wyrażeniem pierwotnym, wziętym ze zwykłej ławki, a rozszerzonym na bardziej złożone stosunki ławki szkolnej.

97. *Nic* używa się również jako przysłówek w takich wyrażeniach, jak np. »*nic* się go nie boję«, gdzie zastępuje przysłówek *wcale* lub *zupełnie*. — Jak należy mówić i pisać: »*nic* nie robię«, »*nic* nie wiem«, czy »*niczego* nie robię«, »*niczego* nie wiem«? Przyjęta jest raczej pierwsza forma. M. T.-P.

Oczywiście, w pierwszym przykładzie *nic* jest przysłówkiem, podobnie jak nim jest np. *szereg* w zwrocie: »*szereg osób* o tem *wiedziało*« (p. odpowiedź 81 w zeszycie 4). Co do drugiej sprawy, to słuszne Pańskie poczucie, że się ogólnie mówi »*nic* nie wiem«, powinno wystarczyć, boć »nie wiem *niczego*« propagują chyba tylko ludzie, dla których jakaś zupełnie zewnętrzna teoryjka jest ważniejsza od powszechnego dawniej i dziś zwyczaju; jeżeli zaś idzie o przyczynę użycia tu biernika, to wyjaśniamy, że historycznie biorąc, *nic* jest dopełniaczem, z dawniejszego **niczbs(o)*, gdy pierwotną postacią mianownika-biernika było **czbto*.

98. Jaka jest właściwa forma rzeczownika *oddział* w miejscowniku liczby pojedynczej: *w oddziale* czy *w oddziale*? R. P.

Postaci z *e* przed spółgłoską historycznie miękką są starsze i do dziś utrzymują się w wielu rzeczownikach, jak *na świecie*, *w mieście*, *w wierze*. Ale w wielu innych nastąpiło wyrównanie do przeważającej liczby przypadków ze spółgłoską historycznie twardą, skąd częściej już dziś mówimy o *oświacie*, *gwiazdzie*, niż o *oświecie*, *gwieździe*. Tu też należą *oddział*, *przedział*, *rozdział*, w których użycie *e* (*w oddziale*), najzupełniej poprawne, jest już jednak trochę archaiczne. Dlaczego właśnie w tym wyrazie *a* zwyciężyło, trudno dokładnie powiedzieć; w każdym razie w związku z innymi męskimi na -*ał*, jak *miał*, *strzał*, do których formy *w miele*, *po strzale* są dziś bezwzględnie niemożliwe.

Sprawy T. M. J. P.

Zarząd T. M. J. P. prosi wszystkie Koła i Delegatów o jaknajrychlejsze nadesłanie sprawozdań rzeczowych i kasowych za r. 1926. Sprawozdania kasowe delegatów polegają na zwrocie lewych odcinków kwitarjuszy i odesłaniu ewentualnie pozostającej jeszcze reszty pieniędzy; Koła powinny przedstawić sprawozdania kasowe, potwierdzone przez komisję rewizyjną. O jedno i drugie prosi się usilnie najpóźniej do 20 grudnia b. r., aby można było w terminie zamknąć rachunki za r. 1926.

Termin i program dorocznego Walnego Zgromadzenia podane będą w zeszytce ze stycznia 1927.

Wkładka członkowska na r. 1927,

za którą otrzymuje się Język Polski i Biblioteczkę T. M. J. P., wynosi 3 zł. 50 gr. Nie będąc związkiem zarobkowym, T. M. J. P. daje członkom swe wydawnictwa o wiele taniej, niżby to mogła zrobić jakakolwiek firma nakładowa, ale też zwraca się do osób, którym to nie czyni uszczerbku, z wezwaniem do zapisywania się na członków wspierających, z roczną wkładką 2-krotną, i dożywotnich, z jednorazową wkładką 20-krotną.

Wkładki przyjmują w miastach uniwersyteckich seminarja języka polskiego, gdzieindziej delegaci Towarzystwa, których adresy są:

- Biała Małopolska: dyr. M. Chmielowiec, gimnazjum.
 Białystok: p. St. Gulbińska, seminarjum nauczycielskie.
 Bydgoszcz: p. Al. Brückner, gimnazjum humanistyczne, Grodzka 10.
 Chełmża: p. Edw. Rzeszowski, gimnazjum.
 Chojnice: p. P. Strada, Mickiewicza 5, I p.
 Cieszyn: p. Br. Marzec, gimnazjum im. Osuchowskiego.
 Drohobycz: p. M. Mściwujewski, gimnazjum.
 Dubno: dyr. Grz. Zdanowicz, gimnazjum państwowe.
 Gdańsk: dr Wł. Pniewski, Petershagen, gimnazjum polskie.
 Gniezno: p. J. Matysik, gimnazjum.
 Grudziądz: dyr. A. Zassowski, gimnazjum żeńskie, ul. Sienkiewicza.
 Inowrocław: p. T. Adamczyk, Ogrodowa 13a.
 Janów Lubelski: p. Ad. Sotowski, rejent.
 Kalisz: dyr. Z. Paulisz, gimnazjum państwowe im. Kościuszki.
 Katowice: dr Eug. Trzaska, V gimnazjum państwowe.
 Kępno: dyr. Bł. Groblicki, gimnazjum.
 Kowel: inspektorat szkolny.
 Królewska Huta: dr H. Spoczyńska, gimnazjum żeńskie.
 Krzemieniec: inspektorat szkolny.
 Lubawa: dyr. J. Podoba, gimnazjum.
 Lublin: dyr. dr J. Krzyżanowski, Radziwiłłowska 3.
 Luboml: inspektorat szkolny.
 Łódź: p. M. Gundlachówna, szkoła handl. C. Waszczyńskiej lub ul. Sienkiewicza 102, m. 5.
 Łuck: inspektorat szkolny.
 Miechów: p. K. Smoleński, gimnazjum państwowe.
 Mysłowice: p. Krajewska, liceum żeńskie, i p. A. Hallerówna, semin. żeń.
 Nowogródek: p. Ant. Marciniowski, 7-klasowa szkoła powszechna.
 Nowy Sącz: p. J. Markiewicz, szkoła im. Konarskiego.
 Ostrowiec: p. Ant. Łazarczyk, kierownik szkoły powszechnej.

Ostróg Wołyński: dyr. J. Świerzowicz, gimnazjum państwowe, i inspektorat szkolny.

Ostrów Wielkopolski: p. T. Eustachiewicz, gimnazjum męskie.

Pińczów: p. St. Peszko, gimnazjum.

Piotrków: dyr. dr J. Magiera, seminarjum nauczycielskie.

Przemysł: dr M. Krupińska, gimnazjum żeńskie im. Konopnickiej.

Pszczyzna: p. Fr. Prade, gimnazjum.

Radom: p. Br. Domanowski, ul. Dzierzkowska 9.

Równe: wizytator St. Język, kuratorjum szkolne, i inspektorat szkolny.

Rypin: p. T. Budzanowski, gimnazjum.

Sandomierz: p. M. Świerzowicz, gimnazjum.

Siedlce: p. Ign. Wojewódzki, gimnazjum państwowe.

Suwałki: p. Am. Noniewiczówna, gimnazjum państwowe.

Tarnopol: p. M. Kosiak, gimnazjum II lub ul. Matejki 7.

Tarnowskie Góry: p. St. Ciekliński, seminarjum nauczycielskie.

Tarnów: p. K. Bernacki, gimnazjum I.

Toruń: dr St. Tync, gimnazjum męskie lub ul. Mickiewicza 111, II.

Wąbrzeźno: p. B. Dyniewicz, gimnazjum.

Wejherowo: p. M. Urbanek, 3 Maja 26.

Włodzimierz: p. J. Studziński, gimnazjum państwowe, i inspektorat szkolny.

Zdolbunów: dyr. K. Tokarski, gimnazjum państwowe.

Żywiec: dr M. Rybarski, gimnazjum.

Każdemu członkowi przysługuje oczywiście prawo nadesłania wkładki wprost do Administracji T. M. J. P. (zapomocą Pocz. Kasy Oszcz., nr 148.829) i otrzymywania Języka Polskiego bezpośrednio pocztą.

Ze względu na konieczność uregulowania wysokości nakładu i na formalności pocztowe uprasza się usilnie tak oddzielnych członków jak i delegatów Towarzystwa o jaknajrychlejsze nadsyłanie wkładek za r. 1927. Zeszyt styczniowy roześle się tylko tym, co wkładkę tę przedtem uiszcza.

Program Języka Polskiego na r. 1927

pozostaje zasadniczo bez zmiany. W szczególności Redakcja obiecuje szereg artykułów w sprawie nauczania języka polskiego, jakoteż rozpatrywania etymologiczne, tak rozbudzone wychodzącym Słownikiem etymologicznym prof. Brücknera. Rozszerzenie działu odpowiedzi Redakcji zależy tylko od ilości zapytań.

Z powodów niezależnych od Redakcji nie zdołało się w tym roku wydać żadnego numeru Biblioteczki Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, co do czego zresztą niema żadnego zobowiązania. Donosi się jednak, że dwie książeczki (nr 8 i 9), będące w przygotowaniu, ukażą się na początku r. 1927 i będą dołączone do zeszytów Języka Polskiego dla wszystkich, co w chwili ich ukazania się będą członkami Towarzystwa.

SPIS RZECZY: Polska wymowa sceniczna T. Benniego. Żeromski jako lingwista J. Birkenmajera. *Polskie 'po polsku'* H. Oesterreichera. *Żaden* J. Otrębskiego. — Zapiski bibliograficzne (Prace Filologiczne, Kozierowski, Klemensiewicz, Oesterreicher). Odpowiedzi Redakcji (96—98). Sprawy T. M. J. P.

Komitet redakcyjny: profesorowie Łoś, Nitsch, Rozwadowski.

Adres redakcji: prof. K. Nitsch, Kraków 10, Gontyna 12.

Administr. T. M. J. P. i »Jez. Pol.«: Kraków, Sławkowska 17 (Polska Akad. Um.)

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.